

Piękno ginące, ale trwałe

Jest miejsce, do którego zawsze z chęcią wracam i gdzie chętnie prowadzę innych. To miejsce, to Góry Izerskie.

Gdy rósł tu dorodny las, na pewno było tutaj jeszcze piękniej. Klęska zabrała las, ale przecież śmierć lasu, to nie śmierć gór! One pozostały, dzikie i tajemnicze, bardziej niedostępne i groźne, niż Bieszczady. I nadal piękne. Zawsze urzeka mnie klimat, atmosfera rejonu Zielonej kopy. Może to sprawa licznych i bogatych wspomnień wiążących się z tym miejscem, ale chyba nie tylko.



Foto: Krzysztof Tęcza

Kilka lat wstecz istniała jeszcze chatka zwana od dawnych poszukiwaczy skarbów „Walońską”. Chodziłem do niej samotnie i w grupach po kilkanaście razy w roku i za każdym razem przeżywałem tę wspaniałą ciszę i spokój, a zarazem jakąś specyficzną, delikatną grozę tego miejsca. A najpiękniej było tu zimą, gdy przygniecione czapami śniegu świerczki tworzyły białe tunele. I nigdy, absolutnie nigdy zima nie dojdzie się na umówione miejsce tą samą drogą. A gdy się chce samotności, można tu przez całe dni nie spotkać nikogo.

Mimo wszystkich przeciwności, a może właśnie dlatego, wracam w Góry Izerskie nie tylko fizycznie, ale i myślami. Wracam do wspomnień i myślę o przyszłości. Myślę, że znów się tam znajdę i znów, być może zmęczony i zziębnięty wylosuję swoją kolejkę na przyniesienie wody ze strumienia. Tak, nic nie zmieni mojego sentymentu do tych gór i na zawsze pozostaną one dla mnie najpiękniejszym miejscem w Polsce.

Krzysztof Tęcza